



Barbara Wolff

Sygnatura notacji: **N1421**

Data urodzenia: **17.10.1935 r.**

Data nagrania: **24.02.2020 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Dorota Grzechocińska**

Czas nagrania: **33 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Barbara Wolff: Nazywam się Barbara Wolff, mieszkam w Legionowie. Urodziłam się w Pomiechówku przy ulicy Wiśniowej. Mama nazywała się Leokadia Siwek, a ojciec – Jan Kaczmarczyk.

Dorota Grzechocińska: Jeszcze datę urodzenia, gdyby pani mogła podać, swoją.

Barbara Wolff: 17 października 1935 roku. Tak, jestem córką Jana Kaczmarczyka, który został zamordowany na Forcie w 1944 roku.

Dorota Grzechocińska: Jak wyglądało pani dzieciństwo?

Barbara Wolff: W czasie okupacji tak jak wszystkich dzieci. Kiepsko było z jedzeniem, ale że mieszkaliśmy na wsi, gdzie były krowy, to było mleko. Z mleka robili sery, masło, tak że specjalnie głodu nikt nie cierpiał tam. W sadach były owoce, warzywa w ogródkach, tak że jakoś sobie dawali radę. Musieli. Kiedy wybuchła wojna, to ja miałam cztery lata. W 1935 się urodziłam.

Dorota Grzechocińska: Jakie są pani najwcześniejsze wspomnienia z ojcem?

Barbara Wolff: Wiem, że byłam taką małą dziewczynką, zawsze brał mnie na bary tu i szedł ze mną nad rzekę. Lubił łowić ryby i tam przebywać. Na łąkę szliśmy po zioła. W ogóle ojciec to był cieślą, więc budował domy. Jego

brat też, razem z bratem budowali. Potem była duża przerwa, ojciec gdzieś zniknął, mama powiedziała, że wyjechał do pracy, a ja nie dociekałam, no wyjechał, to wyjechał. Potem już dowiedziałam się, że tato nie może tu spać, bo Niemcy przychodzą i go szukają. Co to dziecko pięcioletnie może tam wiedzieć za dużo. Ojciec nigdy w domu nie spał, zawsze spał u mojej babci albo w stodole, albo taka piwnica była duża z takim dachem specjalnym, na tym dachu tam. Rzadko go widywałam w domu.

Dorota Grzechocińska: A pani wiedziała, dlaczego ojciec się ukrywa, z jakiego powodu, czy może mama później mówiła?

Barbara Wolff: Później mama mówiła, że należeli tam z tym bratem swoim do jakiejś organizacji. Niemcy to wytropili i... Ale do jakiej, to ja nie wiem. I ten mój wujo wcześniej był aresztowany, ale on był wywieziony do Koronowa.

Dorota Grzechocińska: Jak się nazywał brat ojca?

Barbara Wolff: Teofil.

Dorota Grzechocińska: Teofil Kaczmarczyk?

Barbara Wolff: Tak. On był wywieziony, a tata tu, był cały czas w Pomiechówku. Pamiętam jak raz przyszli po niego, a on wychodził z furki i pytają go się, gdzie mieszka Kaczmarczyk. A tata: „Tam, dalej”, pokazał im. Jak oni poszli, to on biegiem uciekł im wtedy. Strzelali za nim, ale taki jeden z Niemców podszedł do mamy i mówi, żeby nie płakała, bo oni w górę strzelają. Takie urywki tylko pamiętam.

Dorota Grzechocińska: Pani miała rodzeństwo?

Barbara Wolff: Nie, ja jedynaczka byłam. Jedna jestem.

Dorota Grzechocińska: Nie wie pani, w jakiej organizacji działał ojciec?

Barbara Wolff: Nie.

Dorota Grzechocińska: A kiedy nastąpiło aresztowanie? Kiedy ojca złapali?

Barbara Wolff: W tym samym roku go aresztowali, co i później była ta egzekucja.

Dorota Grzechocińska: Czyli w 1944 roku?

Barbara Wolff: Tak.

Dorota Grzechocińska: Jaka to mogła być pora roku?

Barbara Wolff: Lato. Lato, bo wiem, że jak go złapali, nie pamiętam, w jakiej wsi, to zaprowadzili go do sołtysa. Po to go złapał taki folksdojcz, co jechał bryczką, i jak tato przeszedł, on przejechał i nic nie tego, a jak on przejechał, to tato zaczął uciekać. Nie wiem, pomieszało się coś czy co. Zaczął uciekać i ten zobaczył, że ucieka, to zawrócił tą bryczką i złapali go. Zaprowadzili do sołtysa, żeby dał jakieś sznurki, żeby go związać. Ale sołtys mówi, nie wiem, co mu było, przecież to taki chłop był, przeskoczył i poszedł w żyto, dlatego wiem, że to lato było. „A – mówi – specjalnie długo szukałem tych sznurków, że nie mogę znaleźć. Żeby uciekł. Ale stał taki, ani myślał uciekać”. I wtedy go złapali. W tym roku, latem.

Dorota Grzechocińska: Gdzie to było?

Barbara Wolff: Ja nie pamiętam tej wioski.

Dorota Grzechocińska: A w jaki sposób mama się dowiedziała o tym, że ojciec został aresztowany?

Barbara Wolff: Przyszedł do mamy taki... Tam paść krowy, w tym więzieniu. Ale on przyszedł powiadomić mamę, ale on myślał, że mama to siostra, nie żona. Jak on się nazywał? Uciekło mi z pamięci, może sobie przypomnę. Gregorzek. Ale on już nie żyje. Ja nawet kiedyś, będąc na cmentarzu, tam stanęłam przy jego grobie, tak na chwilę, spojrzeć. On mieszkał tam blisko bardzo tego Fortu.

Dorota Grzechocińska: W Stanisławowie?

Barbara Wolff: Tak. To nie był Stanisławów, to w zasadzie Pomiechówek, bo to na tej stronie on mieszkał. A Stanisławów to był na drugiej, od bramy w tamtą stronę. I tym sposobem mama się dowiedziała. Nawet wiem, że tam jakieś były, żeby ojca wyciągnąć stamtąd. Że tam ktoś chciał 10 litrów spirytusu. Nawet mama ten spirytus zorganizowała i był zakopany, pamiętam, pod stogiem. Stóg był siana i tam był... Ale dla kogo to miało być i kto to miał tam... Ale to chyba coś tam mówili, że jak gdzieś będą szli na prace jakieś czy coś, to w tym czasie jakoś go wymienić. No to tyle. A później to też on mamie dał znać, że rozstrzelali wszystkich, tę całą grupę. Że wywieźli ich do Modlina, żeby ich wywieźć stąd jak front szedł. Ale nie podstawili wagonów, bo to już był taki galimatias wtedy, i z powrotem ich do Fortu. I kazali im kopać grób, i w jednym grobie. Wszystkich. Raz tam byłam, wyplakałam, że mama mnie wzięta, bo tak to mama z bratem ojca jeździła. To pamiętam takie duże pole i jeden przy drugim leżał, jak wymowali. I wynosili, tak układali i ludzie chodzili, i niby poznawali tych swoich, czy po jakimś ubraniu, czy... Wielu było takich, co nie poznali. To był grób taki w Forcie zrobiony. Później dopiero przenieśli to wszystko na cmentarz, na taki grób. Ale na początku to tam było, ten grób.

Dorota Grzechocińska: Pani była obecna w tym momencie, kiedy mama rozpoznała tatę?

Barbara Wolff: Nie, w tym momencie nie byłam, raz tylko tam byłam.

Dorota Grzechocińska: A jak to się stało, że mama rozpoznała tatę?

Barbara Wolff: Z bratem tam była. A to mówię, że po tych butach. Mówiła, że i po chusteczce do nosa, ale takich chusteczek to chyba więcej było.

Dorota Grzechocińska: A co było takiego, co przekonało, że to jest na pewno mąż?

Barbara Wolff: Po posturze... Ojciec był taki kawał chłopca. Bo teraz to mężczyźni mają kalesonki, ale na gumce, prawda. Kiedyś to nie było na gumkach, tylko takie paski były wszyte. I dziurki porobione, i guziczki. To ojciec nigdy nie zapinał tak, tylko właśnie tę ostatnią dziurkę, a jak tu było tak zakończone, wsadzał i tak zaciągał. I potem mama też powiedziała, że nikt tak nie robił, tylko jej mąż. No i po tych butach, po posturze...

Dorota Grzechocińska: Po twarzy nie można było już poznać?

Barbara Wolff: Nie. Po twarzy już nie. Jednak oni tam leżeli od... Od kiedy? Od sierpnia?

Dorota Grzechocińska: Od lipca.

Barbara Wolff: Od lipca. A to wiem, że na wiosnę. Gdzieś kwiecień był, jak ich odkopywali. Już słońce świeciło, kwiecień gdzieś był.

Dorota Grzechocińska: Pani pamięta, jak wyglądał wtedy Fort, kiedy pani przyszła tam jako dziecko? Czy było tam dużo ludzi?

Barbara Wolff: Bardzo dużo. Bramy były pootwierane wszystkie, bardzo dużo. Był olbrzymi taki plac zrobiony i tam ich układali jeden przy drugim, i rodziny chodziły, i szukały swoich.

Dorota Grzechocińska: Na tych zdjęciach, które się zachowały z tego czasu ekshumacji, wiele osób ma chusteczki. Jedni zatykają sobie usta, inni płaczą. Czy tam był jakiś zapach?

Barbara Wolff: Nie pamiętam tego. Nie pamiętam. Na pewno było, bo to jednak to wszystko zdrowi ludzie byli, młodzi.

Dorota Grzechocińska: Czy tam były też inne dzieci? Widziała pani?

Barbara Wolff: Nie, nie widziałam. Nie pamiętam tego, że bym...

Dorota Grzechocińska: A w jaki sposób zabrali państwo ciało ojca?

Barbara Wolff: Mój wujek był stolarzem. Zrobił trumnę i z trumną pojechali. Tam go nie ubierali, tylko w tym, co był, przełożyli do trumny.

Dorota Grzechocińska: Gdzie został pochowany?

Barbara Wolff: W Pomiechówku na cmentarzu. Do jego rodziców, bo tam był grób jego rodziców. Tam do dziś leży. I mama leży, i moja córka, co zginęła, też tam leży.

Dorota Grzechocińska: W jaki sposób państwo przewieźli to ciało? Jak zostało przewiezione? Czy to był samochód, czy wóz?

Barbara Wolff: Nie, nie, nie. Wozem wynajętym. Wynajętym wozem przewieźli. Nie było samochodów żadnych.

Dorota Grzechocińska: Czy na tym cmentarzu wtedy był jeszcze jakiś pogrzeb?

Barbara Wolff: Tego nie wiem, nie pamiętam.

Dorota Grzechocińska: Podczas tych ekshumacji też była taka uroczysta msza. Czy pani pamięta?

Barbara Wolff: Nie, bo mnie tam nie było. Mama tylko raz mnie wzięła i więcej mnie tam nie brała.

Dorota Grzechocińska: Czyli poszukiwanie trwało, prawda, tego ciała?

Barbara Wolff: Tak, tak, ze trzy dni tam chodzili. Niby byli pewni, ale jeszcze chodzili. Moja mama z bratem ojca.

Dorota Grzechocińska: Teofil wrócił z więzienia?

Barbara Wolff: Wrócił. Wrócił, Teofil wrócił.

Dorota Grzechocińska: Opowiadał może, w jakich okolicznościach współpracował, – z kim współpracował?

Barbara Wolff: Nie. Ja nigdy nie słyszałam nic. Wiem tylko, że wrócił.

Dorota Grzechocińska: Jak ta rzeczywistość później wyglądała, po śmierci ojca, jak mama została sama? Jak przeżywała, jak pani przeżywała tę stratę ojca?

Barbara Wolff: No ja to chyba bardzo. Bo mama... Ja nie pamiętam, ale pamiętam, mówiła zawsze, że w nocy się zrywałam i krzyczałam. To chyba takie już moje usposobienie, wie pani, że po śmierci zrywam się, bo jak córka

zginęła, to ja do dziś krzyczę nieraz po nocach. Nie pamiętam tego. Pewnie już to takie mam w genach jakieś.

Dorota Grzechocińska: A mama jak przeżywała? Mówi pani, że jeździła wielokrotnie, czyli była pewna i nie była pewna.

Barbara Wolff: No tak, bo chodzili potem ze stryjem, siadali i rozmawiali o tych, co niby mogli być jej mężem, a jego bratem. Bo to nie jest tak, że pokazali tego i już pewność taka była wielka. Ale takich butów to tam chyba nikt nie miał. To naprawdę takie nie buty, a buciory były. Miał ojciec 31 lat, jeszcze młody był bardzo człowiek.

Dorota Grzechocińska: Mama pogodziła się ze śmiercią ojca? Wyszła za mąż?

Barbara Wolff: Nie, nie wyszła. A miała tych absztyfikantów, jak się teraz mówi. Ale nie. Nic jej nie pasowało. Wiem tylko, że do wróżek chodziła, czy ojciec żyje. Pochowała, a chodziła dalej.

Dorota Grzechocińska: Czyli nie mogła się pogodzić?

Barbara Wolff: Tak.

Dorota Grzechocińska: Czekwała?

Barbara Wolff: Widocznie tak, jak nie wyszła.

Dorota Grzechocińska: A co pani wiedziała na temat Pomiechówka, na temat tego więzienia? Czy coś się mówiło? Jak tam panowały warunki? Jak tam traktowano więźniów?

Barbara Wolff: Mówić, to się nie mówiło, ale myśmy wieczorami to tam zawsze palili tych więźniów. Jak była egzekucja, to w dzień nigdy nie palili. Był taki straszny smród, że wyjść nie można było na dwór. A przecież my z jednej strony mieszkaliśmy, nie z tej, co Fort był, tylko dalej, ja nie wiem, czy pani wie, gdzie Czarnowo. Bliżej Czarnowa, tam w tamtą stronę. Za stacją mieszkaliśmy, a smród był straszny. I tak jak opowiadali, że tam kładli tak podkłady, warstwę podkładów i warstwę trupów. Potem to polewali i znowu kładli po warstwie. I podpalali, i to całą noc się paliło. Tam był straszny smród. Latem okna nie można było otworzyć.

Dorota Grzechocińska: Mieszkańcy Pomiechówka zdawali sobie sprawę, że to...

Barbara Wolff: Tak, że tam palą z egzekucji tych więźniów.

Dorota Grzechocińska: A ten pan Gregorczyk, czy był jakoś zaprzyjaźniony z państwem?

Barbara Wolff: Nie, ale on ojca znał mojego. Ale zaprzyjaźnieni nie byliśmy. Po prostu. Nawet nie wiem, skąd się znali.

Dorota Grzechocińska: Jak Pani później przeżywała tę nieobecność ojca? Czy wiele osób z pani otoczenia straciło ojców, w szkole na przykład dzieci?

Barbara Wolff: W szkole nie pamiętam. Ale z mojej rodziny to też nie. Chyba nikt. A u nas była duża rodzina. Znacząca mama pochodziła z wielodzietnej rodziny. Bo było ich ośmioro, to jest dużo. W zasadzie dziesięcioro nawet. Bo jedno to zmarło, malutkie, a drugi to miał 26 lat, jak zginął. Ale tak to duża rodzina była. I wspierali się. Mamę bardzo siostry wspierały.

Dorota Grzechocińska: No właśnie, bo mama została sama z panią.

Barbara Wolff: Tak, bardzo siostry wspierały. I babcia też, tyle, ile mogła.

Dorota Grzechocińska: Pani Barbaro, czy pani była w Pomiechówku jeszcze kiedyś od czasu tej ekshumacji? Kiedy pani była po raz kolejny?

Barbara Wolff: Jak w szkole podstawowej byłam, to tam robili nieraz jakieś... Bo tam był grób taki duży, tych właśnie z tej rzezi, gdzie ojciec zginął. Jak nie było nikogo, kto rozpoznał, to tam zrobili duży grób. Później dopiero przenieśli te wszystkie ciała na ten grób w Pomiechówku, na cmentarz w Pomiechówku. I tam jest grób, taki długi, a tak to tam było. Potem, jak wojsko to wzięło i zaczęło tam to wszystko robić, jakieś magazyny, no to nie mógł tam zostać ten grób, więc przenieśli to. A raz chyba czy dwa tam była jakaś uroczystość, ale nie pamiętam, jaka, właśnie przy tym grobie.

Dorota Grzechocińska: A wewnątrz, w środku, w Forcie, była pani kiedykolwiek?

Barbara Wolff: Teraz byłam. Na tym pochówku to byłam.

Dorota Grzechocińska: A teraz, kiedy pani wróciła tam po latach, to jakie wspomnienia się pojawiły? Co pani przeżywała, tam będąc? Wróciły wspomnienia tego momentu ekshumacji i poszukiwania ojca?

Barbara Wolff: Nie, po prostu pomyślałam sobie, że może on tu był, chodził tędy. Jeszcze zawsze wszyscy się dziwili: „Janek to ucieknie, bo on Fort zna jak swoją kieszeń”. Ale Janek nie uciekł. Nie dał rady. I jak tak popatrzyłam, tam nie było jak uciec. Tam wszystko beton i... Tam nie było jak uciec.

Dorota Grzechocińska: Czy pani opowiadała swoim dzieciom, wnukom o dziadku Janie? Czy jakoś w pamięci rodziny pozostał, żył?

Barbara Wolff: Specjalnie tak, żeby usiąść i rozmawiać... ale mówiliśmy o ojcu. Mówiłam im o dziadku, że zginął tu, właśnie na tych Fortach. Bo skąd by wiedzieli. I wnuczek. Bo jak wnuczek powiedział, że na Fortach kupił działkę, ja mówię, na jakich Fortach, gdzie? „No tam w lesie, babciu”. Ja mówię: „Myślałam, że tu, gdzie dziadek twój siedział”.

No i on zaczął się też interesować tym.

Dorota Grzechocińska: A teraz, kiedy pani tam wróciła po tylu latach, to jak pani myśli, co powinno się znaleźć w Forcie? Jak powinno być to miejsce zachowane? Co tam powinno właściwie teraz być?

Barbara Wolff: Powinni jakiś muzeum zrobić moim zdaniem. No bo tak zostawić, żeby to stało i niszczało... Teraz to przynajmniej tam ktoś się tym opiekuje, ale był taki okres, że nikt się tam tym nie opiekował. Jak wojsko wyszło, to chyba to stało tak bez opieki. Kto chciał, to wchodził i wychodził. Ja nawet nie wiem, jak tam było. Czy tam było jakieś zarządzanie tym, czy nie.

Dorota Grzechocińska: Później przejęła Agencja Mienia Wojskowego i do dzisiaj tam tym zawiaduje. Natomiast rzeczywiście był problem z wejściem do Fortu. Właściwie nikt nie mógł wchodzić. A co pani sądzi o działalności Instytutu, o tych prowadzonych ekshumacjach? Jak się pani wydaje, czy to jest ważne?

Barbara Wolff: Ważne i potrzebne. Bardzo. Ludzie muszą wiedzieć, jak tam było. Jacy są Niemcy. Nie można powiedzieć, że to esesmani tylko robili. To Niemcy robili, nie esesmani. Esesmani to tylko organizacja, ale naród to Niemcy. Oni Niemcami byli. Chyba wszyscy się z tym zgodzą.

Dorota Grzechocińska: To jest bardzo ważne, że pani zgodziła się z nami o tym porozmawiać, bo wiem, że to na pewno nie jest łatwo o tym mówić, że to są bolesne wspomnienia. Pewnie do dzisiejszego dnia pani to przeżywa?

Barbara Wolff: Oczywiście, że zawsze, jak tam... Po drugie ojca mi bardzo brakowało. Zazdrościłam koleżankom, że mają ojca. Że ja tylko z mamą wiecznie. Ale było, jak było. Przeżyłam 85 lat. Już teraz nie mam o czym marzyć, bo już się nic nie zmieni. Tak dożyję.

Dorota Grzechocińska: Ale jest to taka strata, której nic nie może wypełnić.

Barbara Wolff: Tego nie da się tak opisać. To siedzi w środku w człowieku. Ten ból, to wszystko. A im człowiek starszy, tym bardziej to odczuwa.

Konrad Starzewski: Proszę powiedzieć, w jaki sposób pani czy pani mama dowiedzieliście się o tym, że coś w 1945 roku dzieje się na Forcie? Jak dowiedzieliście się o tym, że tam są właśnie wydobywane ciała? Czy pani może pamiętać ten moment? Czy to jakaś wieść, czy ktoś przyniósł taką wiadomość?

Barbara Wolff: Wnuczek mój przyniósł tę...

Konrad Starzewski: Chodzi mi o 1945 rok. Czyli ta pierwsza ekshumacja.

Barbara Wolff: A to ja nie pamiętam, co tam było. Ale to wie pan, tylu ludzi przyjeżdżało ze wszystkich stron.

Barbara Wolff: Ze wszystkich stron przyjeżdżali tam. No i mama się też dowiedziała. Mama to moja była zaraz w tym samym dniu, co Niemcy uciekli. Ale tylko było pootwierane, kupa ludzi i więcej nic. Jedni tam buszowali, bo zawsze są tacy, że może coś... Bo uciekali Niemcy, jak front szedł.

Dorota Grzechocińska: Czyli mama była przekonana, że ojciec zginął w Forcie?

Barbara Wolff: Tak, od razu już. Bo przedtem też takie słuchy chodziły, że wywozą ich. Ale oni nie mieli wagonów. Nie podstawili im. Do Modlina ich tam zagnali, pobylili tam, pobylili, ale nie przyjechali po nich. I z powrotem ich tu.

Konrad Starzewski: A jeszcze proszę powiedzieć, jak pani była w 1945 roku w Forcie w Pomiechówku, czy widziała pani, że te prace były jakoś zorganizowane? Prace wydobywania zwłok. Czy one były jakoś zorganizowane? Czy byli tam lekarze, byli wojskowi? Czy Pani kogokolwiek zauważyła?

Barbara Wolff: Nie. Wiem tylko, że tam były wieczne wojny jakieś. Dlatego że te trupy wydobywali folksdojczce. Tam ich nagnali. I jak ktoś znalazł swojego, to od razu łapał tam bryły i rzucał w nich. Tam były wieczne wojny.

Konrad Starzewski: Czy pani zapamiętała taką sytuację? Widziała pani na własne oczy taką sytuację?

Barbara Wolff: Nie. To opowiadał wujek, że, mówi, „dzisiaj znowu była tam awantura”. Mało ich nie pozabijali. Bryłami rzucali w nich. I kamieniami. Bo na nich to się skupiało, na tych folksdojczach. A tam było w okolicy ich. Jednego to ja później nawet znałam. Taki chłopak.

Dorota Grzechocińska: Pamięta pani nazwisko?

Barbara Wolff: Oj, nie.

Dorota Grzechocińska: A tata pochodził jakby nie z tych okolic, prawda? Tata urodził się w Wielęcinie?

Barbara Wolff: Tak.

Dorota Grzechocińska: Przeprowadził się później tutaj, przeniósł się z mamą?

Barbara Wolff: Nie. To z rodzicami tu się przeniósł. Mówiłam pani, że dziadek był...

Dorota Grzechocińska: Dróżnikiem?

Barbara Wolff: Dróżnikiem. I ich przenosili. I oni dostawali dom, całe rodziny zabierali i opiekowali się jakimś odcinkiem rowów. Co przy szosach są te rowy. No i dziadek takie miał tam... pracę, stanowisko.

Dorota Grzechocińska: A mama opowiadała, jak poznała się z tatą?

Barbara Wolff: No raczej nie.

Konrad Starzewski: A proszę jeszcze powiedzieć, wspomniała pani, że tata był cieślą.

Barbara Wolff: Tak.

Konrad Starzewski: Gdzie pracował? Czy jakieś ślady jego pracy można jeszcze zobaczyć? Wie pani na przykład o jakichś budowlach, budynkach, w których on uczestniczył?

Barbara Wolff: Nie, wiem, że zawsze z bratem. Bo i brat był cieślą. Wyjeżdżali gdzieś. A to most budowali... Ale nic mi do głowy nie przychodzi.

Dorota Grzechocińska: A Teofil Kaczmarczyk kiedy zmarł?

Barbara Wolff: W 1990 roku. Tak. Miał 84 lata, jak zmarł. Żeby nigdy się te czasy nie powtórzyły. Tego bym sobie życzyła. I wszystkim. Bo to był straszny okres w życiu każdej rodziny. Bo każdą rodzinę coś dotknęło. A im było ich więcej, jak wieloosobowa rodzina, tym więcej było tych przykrości.